

Księgi pocieszycielki

(Dokończenie ze strony 9)

IV

Lucjusz Anneusz Seneka (Minor), bardziej znany jako Seneka Młodszy (4 r. p.n.e. – 65 r. n.e.) jest autorem kilku utworów o charakterze pocieszycielskim: *O pocieszeniu dla Mercji*, *O pocieszeniu dla matki Helwii*, *O pocieszeniu dla Polibiusza*. W pierwszym z tekstów Seneka niesie pocieszenie Mercji, która straciła ojca; w drugim własnej matce po tym, jak on sam został wygnany na Korsykę (41 r. n.e.) w wyniku intryg Messaliny, żony cesarza Klaudiusza; w trzecim – Polibiuszowi po śmierci brata.

W swej twórczości – nie tylko tej o charakterze konsolacyjnym – ów stoik jawi się „jako lekarz duszy, życiowy terapeuta”. Na co istotny wpływ miała filozofia – nie tylko w postaci stoicyzmu – którą uważał „za balsam na rany życia”. Dawał temu wyraz także w podejściu do wychowania, kształtowania młodego człowieka. Swe poglądy w tej materii zapragnął szczególnie urzeczywistnić, gdy w 49 r. został wychowawcą Nerona. A pięć lat później, obok prefekta pretorianów Sekstusa Afraniasza Burrusa, stał się najważniejszym doradcą cesarza, którym został ów wychowanek. Korzystając – do czasu – ze swych wpływów na Nerona starał się wcielać w życie swe wizje idealnego władcy i idealnego państwa. Jak skończyły się te starania dla Seneki, wiemy z historii (i to nie z jednego źródła): po śmierci Burrusa w 62 r. jego wpływy na Nerona zaczęły zdecydowanie maleć. Opuścił więc dwór władcy. Był jednak, w ciągu minionych lat, świadkiem nazbyt wielu występków, w tym mordów (niektóre z nich sam tłumaczył racjami państwa), za którymi stał młody cesarz. Seneka został w końcu oskarżony o udział w spisku, na którego czele stał Gajusz Kalpurniusz Pizon, mającym na celu zamordowanie Nerona. Seneca, w dowód łaski za wcześniejsze zasługi, cesarz pozwolił popełnić samobójstwo. Zanim wszedł do wanny, w której podciął sobie żyły, filozof pocieszył – a jakże – swą żonę. Publiusz Corneliusz Tacyt zrelacjonował to następująco:

[...] uściśkał żonę i – wbrew sile ducha w tej chwili – nieco wzruszony prosi ją i błaga, aby się miarkowała i nie oddawała nieustannej bólesci, lecz rozpatrując jego życie spędzone w cnocie starała się tą szlachetną pociechą swej tęsknocie za mężem ulżyć.

[Roczniki XV, 62-63].

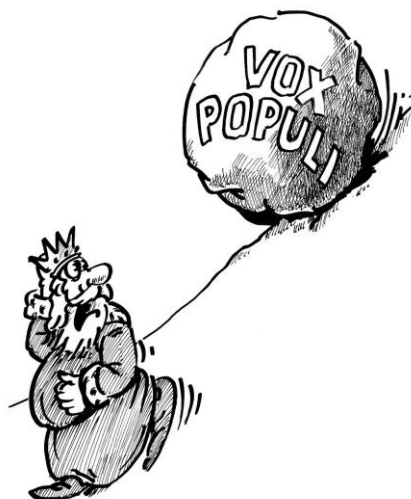
Miało to miejsce w roku 65 n.e.

V

Plutarch z Cheronei, Lucius Mestrius Plutarchus, ok. 50 – ok. 125 n.e.), grecki filozof, w

swym dziele *Moralia* zawarł kilka konsolacji w formie listów (nie wszystkie dotrwały do naszych czasów). Jest pośród nich *Pocieszenie dla żony*. List ten Plutarch napisał do żony po śmierci ich córki, dwuletniej Timokseny, którą bardzo kochał. Zaleca w nim małżonce zachowanie spokoju i pogodzenie się z tą śmiercią. Wierzył bowiem, że z córką spotkają się. Nastąpi to w życiu po śmierci, które będzie szczęśliwe i pozbawione cierpień (Plutarch i jego żona byli czcicielami Apolla. Zostali także wtajemniczeni w misteria Dionizyjskie). W utworze tym wyraża również swą wiarę w reinkarnację.

Plutarchowe *Moralia* czytało, niejednokrotnie czerpiąc z nich wzorce, bardzo wielu ludzi na przestrzeni wieków. Pośród nich byli między innymi uczeni okresu Odrodzenia, William Szekspir, Michel de Montaigne, Jean-Jacques Rousseau, Mark Twain, Ralph Waldo Emerson i inni transcendentaliści nowoangielscy.



Rys. Sławomir Łuczyński

Pocieszenie dla Apolloniusza, napisane dla Apolloniusza w związku ze śmiercią jego syna, przez kilkanaście wieków uważane było za utwór Plutarch z Cheronei. Od wielu ostatnich dziesięcioleci dominuje jednak pogląd, że jego autorstwo należy przypisać – tak jak również kilka innych utworów dotąd współtworzących *Moralia* – nieznanemu pisarzowi żyjącemu w późnym antyku (III-IV w.), nazwanemu Pseudo-Plutarchem (niejednokrotnie wyrażany jest pogląd, że pod tym mianem kryje się jednak kilku autorów). Jeśli naprawdę tak jest, w żadnej mierze nie pomniejsza to wartości *Pocieszenia dla Apolloniusza*. Jest ono bowiem głosem sprzed bardzo wielu wieków, a odnoszącym się do sprawy zawsze aktualnej. Dlatego czas, w którym głos ten usłyszy się, jest bez znaczenia, gdyż liczy się treść przekazu.

VI

Boecjusz (Anicius Manilius Severinus Boethius, ok. 480 – między 524 a 526), rzymski filozof, teolog, tłumacz, a także wysoki urzędnik na dworze Teodoryka Wielkiego, króla

Ostrogotów władającego Półwyspem Apenińskim, najbardziej jest znany z pięciotomowego dzieła *O pocieszeniu* jakie daje filozofia / *O pociechach filozofii*. I w tym wypadku – jak sądzę – chodziło nie tylko o pocieszenie, jakie przynosi filozofia, ale i o ulgę związaną z pisanie... pocieszającym.

Boecjusz oskarżono o udział w spisku zawiązanym przeciwko Teodorykowi. Wkrótce został również oskarżony o bezbożność. Król Ostrogotów skazał go na śmierć.

O pocieszeniu powstało w formie nazywanej prosimetrium, wówczas popularnej, a polegającej na przeplataniu prozy poezją. Utwór ten Boecjusz pisał przez kilka miesięcy zamknięty w niewielkiej celi więziennej w Pawii. Czas pisania był równocześnie czasem przed egzekucją.

Chcę wierzyć, że filozofia przyniosła Boecjuszowi pocieszenie w czasie oczekiwania na to, co miało nadejść (jeśli nie dziś, to jutro...). Choćby dlatego, że tak, a nie inaczej zatytułował swą książkę, która kojarzy się z nim, jak żadna inna jego autorstwa. (Właśnie ta, a nie, na przykład, traktaty teologiczne opatrzone wspólnym tytułem *Opuscula Sacra*, w których pokazał jak można łączyć wiarę z rozumem). Zresztą lepszego tytułu niż *O pocieszeniu jakie daje filozofia* nie mógł wymyślić. Streszcza on bowiem treść: na jej stronach ma miejsce dowodzenie, że nawet w ciężkich momentach życia, z jakimi przychodzi – tak jak jemu – zmierzyć się, jest Coś, co może przynieść ukojenie. W jego przypadku była to filozofia. Bo to ona – w celi jawi się jako Pani Filozofia – gdy stracił urzędy, majątek, wolność pozwala zachować mu niezależność w sferze ducha. A ta dla filozofa jest najważniejsza. I jeśli naprawdę jest się nim, nikt tej wolności nie jest w stanie odebrać. Filozofia nie jest przy tym kapryśna, jak Fortuna, która wcześniej dała Boecjuszowi bogactwo, władzę, prestiż, podziw ze strony innych. Lecz przy pierwszej okazji, gdy tego nie spodziewał się, zabrała wszystko. Dosłownie wszystko, gdyż na końcu – w sposób nienaturalny – także życie.

Gdyby od filozofii nie otrzymał wsparcia, zaznaczyłby to w tytule. Mógł przecież w tytule ostatniej swej książki zawrzeć przypuszczenie: *O tym, że filozofia chyba nie daje pocieszenia*. Albo też zatytułować wprost: *Filozofia nie daje pocieszenia*. I podkreślić to jeszcze w podtytule: *Koniec, kropka – porzućcie nadzieję, jeśli jeszcze ją macie w tym względzie*.

Ktoś mógłby twierdzić, że Boecjusz wmoził sobie – a wobec czytelników podjął taką próbę – że filozofia stała się dla niego oparciem w tym najtrudniejszym okresie jego życia. Ten ktoś mógłby posłużyć się przysłowiem: tonący chwytą się brzytwy. Rzymianin ów niewątpliwie tonął, ale filozofia w postaci Pani Filozofii, w żadnym razie, w jego przypadku, nie była brzytwą. Była niczym pomocna dłoń, która od śmierci wprowadzi nie uchroni – co to, to nie – ale sprawi, że ten kto został wystawiony na próbę – mieści się w niej wielomiesięczne oczekiwanie na śmierć – wyjdzie z niej obronną ręką. Do końca zachowa bowiem szacunek dla siebie. W przypadku Boecjusza jego utrata mogłaby nastąpić za sprawą przyznania się do niepopelnio-